



prof. ANNA GRZEŚKOWIAK-KRWAWICZ
Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk

Stanisław August (1732–1798)

Wśród najbardziej tragicznych postaci XVIII wieku często wymienia się Ludwika XVI – władcę, który, objąwszy tron jednej z najpotężniejszych (przynajmniej jeśli chodzi o fasadę) monarchii absolutnych, utracił całą władzę, a ostatecznie dokonał żywota na gilotynie. Stanisław August nie stracił życia w sposób tak spektakularny, zmarł we własnym łóżku. Jednak jego los wydaje się jeszcze bardziej tragiczny. Nie należy przecież zapominać, że łóżko, w którym umierał na apopleksję, znajdowało się w Pałacu Marmurowym w Petersburgu, gdzie na rozkaz cara przebywał po abdykacji.

Ludwik XVI utracił koronę i życie - Stanisław August stracił wszystko. Kiedy w roku 1764 wstępował na polski tron, Rzeczpospolita Obojga Narodów liczyła około 700 tysięcy kilometrów kwadratowych i choć słaba, była jednym z największych krajów europejskich. Kiedy umierał w roku 1798, ów kraj już nie istniał. Jak głosiła trójstronna konwencja mocarstw rozbiorowych z 1797 roku, dokonano „unicestwienia politycznego” jego organizmu po wsze czasy. Stanisław August jako monarcha, jako polityk i jako człowiek poniósł największą możliwą klęskę. Tym większą, że wbrew temu, co zarzucano mu później, nie był zdrajcą ani pozbawioną własnej woli marionetką Rosji. Był politykiem o wyrazistej osobowości, z własnym programem, a jego rządy miały właściwie tylko jeden cel – poprawę sytuacji Rzeczypospolitej. Tymczasem sytuacja ta mimo jego usiłowań systematycznie się pogarszała, czego był świadkiem często bezsilnym, choć nigdy bezczynnym.

Postać i panowanie Poniatowskiego jest od dawna przedmiotem sporów, jego osoba wciąż jeszcze budzi duże emocje, a na jego ocenę rzutuje często nie wiedza o historycznych wydarzeniach, ale aktualna sytuacja polityczna. Żeby w pełni docenić dramat ostatniego króla Rzeczypospolitej, trzeba jednak emocje pozostawić na boku, a skoncentrować się na faktach, tym bardziej że od wielu lat prowadzone są gruntowne badania nad jego biografią i rządami. Dzięki pracom takich autorów jak Walerian Kalinka (jeszcze w wieku XIX), Władysław Konopczyński (w pierwszej połowie XX wieku), Emanuel Rostworowski, Jerzy Michalski i Zofia Zielińska wiadomo już bardzo dużo

o samym królu i o rzeczywistości politycznej, w której przyszło mu działać. To ostatnie wydaje się szczególnie ważne. Bez znajomości sytuacji Rzeczypospolitej nie sposób zrozumieć ani tym bardziej ocenić decyzji politycznych króla. Na długo przed jego wstąpieniem na tron była to sytuacja bardzo trudna. Kryzys systemu politycznego, nękający kraj od końca wieku XVII, w okresie unii personalnej polsko-saskiej (1697-1763) przerodził się w poważny kryzys państwa. Wojna północna tocząca się na ziemiach Rzeczypospolitej w latach 1701 – 1709 zniszczyła gospodarkę, utrwaliła słabość systemu politycznego, co więcej, pokazała, że państwo to przestało być podmiotem działań międzynarodowych, a stało się ich przedmiotem. Na te właśnie lata przypada początek wpływów rosyjskich w Polsce - Piotr I był najpierw sojusznikiem strony polsko-saskiej w wojnie, później mediatorem w sporach szlachty z Augustem II. Obok tradycyjnych stronnictw magnackich zorientowanych na Francję i Austrię powstało nowe, prorosyjskie, a Rosja zyskała trwały wpływ na sytuację w Rzeczypospolitej. Utrzymanie go stało się jednym z priorytetów polityki rosyjskiej. Usadowienie się w Rzeczypospolitej oznaczało, że z peryferyjnej potęgi Rosja stała się liczącym się uczestnikiem polityki europejskiej. Tymczasem całkowicie bierna Rzeczpospolita takim uczestnikiem być przestała. Powstała bardzo niebezpieczna sytuacja – ogromna republika, pozbawiona własnej polityki zagranicznej i de facto armii, z niesprawnym aparatem państwowym, otoczona była najbardziej prężnymi monarchiami absolutnymi tej epoki. O ile dla Rosji Rzeczpospolita była przede wszystkim terenem wpływów, dla Prus stanowiła jednocześnie potencjalny łup i zagrożenie. Jej kosztem kolejni ich władcy chcieli powiększać niewielkie i rozczłonkowane terytorium swego państwa, z drugiej strony Rzeczpospolita nigdy nie uznała koronacji swego lennika na króla Prus (1701) i istniała obawa, że wzmocniona militarnie upomni się o swoją zwierzchność nad Prusami Książęcymi.

Stanisław Antoni Poniatowski przyszedł na świat 17 stycznia 1732 roku w dobrach swego ojca w Wołczynie, w przededniu wydarzeń, które dobitnie miały potwierdzić kryzys już nie systemu politycznego, ale suwerenności państwa. W roku 1733 po śmierci Augusta II szlachta wyjątkowo zgodnie wybrała królem Stanisława Leszczyńskiego, możnego magnata wielkopolskiego, teścia Ludwika XV. Związany z Francją i popierany przez nią kandydat był nie do zaakceptowania dla mocarstw ościennych, przede wszystkim dla Austrii i Rosji. Wojska rosyjskie wkroczyły do Rzeczypospolitej i doprowadziły do elekcji (uczestniczyło w niej zaledwie kilkaset osób) elektora saskiego Fryderyka Augusta II. Legalnie wybrany i cieszący się popularnością w społeczeństwie szlacheckim kandydat nie miał szans na utrzymanie się na tronie. Kraj opanowały wojska rosyjskie i saskie. Elektor koronował się na króla polskiego jako August III, a Leszczyński po krótkiej obronie w wiernym mu Gdańsku musiał uciekać z Polski. W wojnie o tron Leszczyńskiego wziął mimowolny udział także Stanisław Antoni i to w sposób dość dramatyczny, jako ofiara porwania przez przeciwników politycznych ojca.

Stanisław Poniatowski - wówczas referendarz koronny, a później (od 1718) wojewoda mazowiecki – zaangażował się po stronie Leszczyńskiego, jednak widząc nieuchronność jego klęski, przeszedł do obozu saskiego, zyskując przychylność nowego władcy. Ojciec przyszłego króla to jedna z najciekawszych osobowości politycznych XVIII wieku i to bynajmniej nie tylko wśród Polaków. Doświadczony żołnierz i polityk szlachecki błyskotliwą karierę wojskową, a przede wszystkim dyplomatyczną zrobił u boku Karola XII. To on prowadził w imieniu króla Szwecji działania polityczne w Turcji, a później uczestniczył w misternej grze dyplomatycznej prowadzonej przez Karola w Holandii, Francji i Hiszpanii. Jego misje polityczne i kontakty dyplomatyczne objęły

praktycznie całą Europę. Będąc w całym tego słowa znaczeniu polskim panem, był zarazem Europejczykiem przyjmowanym na dworach i w salonach całego kontynentu. Stąd jego znajomości nie tylko w kręgach polityków, ale i filozofów - na przykład dostarczył materiały dotyczące panowania Karola XII Wolterowi, a potem, niezadowolony z jego dzieła, podjął z nim drukowaną polemikę. Co prawda po śmierci swego mocodawcy (1718) zrezygnował z kariery międzynarodowej, jednak jego ogromne doświadczenie dyplomatyczne i znajomość polityki europejskiej sprawiły, że był wykorzystywany przez dwór saski w misjach politycznych.

Choć Stanisław August w pamiętnikach, pisząc o swej edukacji, podkreśla raczej rolę matki, jednak wpływ osobowości Stanisława był niewątpliwie bardzo duży. Zresztą początkowa edukacja synów, bo mieli ich Poniatowscy aż sześciu, choć bardzo staranna, nie odbiegała specjalnie od tej, jaką zapewniali swoim dzieciom polscy magnaci. Bardzo podobną odebrał kuzyn, a po trosze konkurent króla Adam Kazimierz Czartoryski. Wyraźniej wpływ ojca widać w wyborze kariery pozostałych synów, z których dwóch, Aleksandra i Andrzeja, przeznaczył on do służby wojskowej w obcych armiach, w których sam zaczynał swoją drogę życiową. Być może podobne nadzieje wiązał ze Stanisławem Antonim, wysyłając go w czasie wojny o sukcesję austriacką do idącej nad Ren armii rosyjskiej. Wojna skończyła się, nim syn wyruszył w drogę. Mimo to dzięki koneksjom ojca udało mu się poznać słynnych dyplomatów i dowódców wojskowych, jednak do armii nie wstąpił. Nie miał chyba ku temu powołania, a i rodzice nie nalegali, być może już wtedy planując dla niego raczej karierę polityczną. Znowu podobnie jak synowie innych wielkich polskich rodów następne lata poświęcił młody Poniatowski na podróże po Europie - w roku 1750 był w Berlinie, na przełomie 1751/52 odwiedził Wiedeń, wreszcie w marcu 1753 rozpoczął swój Grand Tour, wyruszając do Wiednia, a potem przez Drezno, Hagę do Paryża, gdzie spędził blisko 5 miesięcy (sierpień 1753 - luty 1754), stamtąd zaś pojechał do Londynu. Anglia i jej kultura wywarły na nim duże wrażenie, dołączył do grona oświeceniowych angłomanów i pozostał nim do końca życia. W lipcu 1754 roku wrócił do Polski. Dzięki znajomościom ojca wszędzie był przyjmowany w najlepszym towarzystwie, zarówno w kręgach arystokratycznych, jak i w oświeceniowych salonach. W salonie Marie Thérèse Rodet Geoffrin poznał niemal całą ówczesną elitę intelektualną Paryża, a znajomość z jego gospodynią miała zostać odnowiona i utrwalona po latach, czyniąc z niej gorącą, choć nie zawsze fortunną rzecznikę interesów króla. Zaczynał zresztą wyrabiać sobie własne znajomości. Najcenniejszą miała być zawarta w Berlinie przyjaźń z ówczesnym posłem angielskim Charlesem Hanbury Williamsem. Nie tylko ułatwiła mu kontakty w Anglii, ale umożliwiła pierwsze kroki w karierze dyplomatycznej.

To właśnie Williams skierowany na placówkę w Petersburgu zaproponował mu funkcję sekretarza poselstwa angielskiego, które objął w czerwcu 1755. Choć na podrzędnym stanowisku, młody Poniatowski znalazł się w centrum wydarzeń politycznych w przededniu wojny siedmioletniej. Romans z wielką księżną Katarzyną, sensacyjny już w owym czasie, a z biegiem lat obrosły legendą, przyćmił fakt, że dwa pobyty w Petersburgu w okresie wyjątkowo skomplikowanej sytuacji międzynarodowej - pierwszy z Williamsem (czerwiec 1755 - lipiec 1756) i drugi w charakterze oficjalnego przedstawiciela Saksonii i nieco mniej oficjalnego Rzeczypospolitej (styczeń 1757 - sierpień 1758) - były dla Poniatowskiego znakomitą szkołą dyplomacji i wiedzy o meandrach polityki europejskiej, a także o kulisach dworu rosyjskiego. Wiedzy, jakiej nie miał chyba żaden ze współczesnych mu Polaków. Zresztą miłość i polityka nie dadzą się rozdzielić, jeśli romansuje się z żoną następcy rosyjskiego tronu. To Sophie, jak ją czule nazywał, używając jej prawdziwego imienia (Sophia księżna Anhalt-Zerbst),

wymogła na kanclerzu Bestużewie, by zażądał od Augusta III przysłania z misją właśnie Stanisława. Niewykluczone, że już wtedy rozmawiali o jego przyszłości jako króla. Na pewno próbował za jej pośrednictwem zyskać rosyjskie poparcie dla swego stronnictwa w Rzeczypospolitej.

Stronnictwa niewątpliwie potężnego. Jednym z ważnych elementów kariery Stanisława Poniatowskiego ojca było małżeństwo z Konstancją Czartoryską. Przyniosło mu ono nie tylko korzyści majątkowe, ale związało z jednym z najbardziej wpływowych rodów Rzeczypospolitej. Wraz z braćmi żony – Augustem wojewodą ruskim i Michałem kanclerzem litewskim – odgrywał kluczową rolę w kształtowaniu „Familii”, skupionej wokół Czartoryskich wpływowej faksji, powiązanej całym systemem skomplikowanych więzów klientalnych, interesów ekonomicznych i politycznych. W ramach tego właśnie stronnictwa odbywał swoją edukację polityczną Stanisław Antoni. Miała mu ona dać zupełnie inne umiejętności, niż mógł zdobyć w służbie zagranicznej, niezbędne jednak, jeśli chciał zrobić karierę polityczną w społeczeństwie szlacheckim. Musiał umieć zdobywać poparcie szlacheckiej prowincji, znać parantele i powiązania swoich partnerów, lawirować między zwalczającymi się koteriami magnackimi, umieć występować publicznie, a przede wszystkim przemawiać pięknie i przekonująco. Jaką wagę przypisywano kształtowaniu tych właśnie umiejętności, pokazuje fakt, że już w wieku lat dwudziestu został po raz pierwszy posłem na sejm. W pamiętnikach ten Europejczyk i dyplomata daje wyraz niesmakowi, jakim napawała go rzeczywistość szlacheckiej prowincji, jednak ówczesne obyczaje polityczne nie budziły jego zdziwienia ani przesadnej niechęci. Opisuje jako coś oczywistego sejmikowe i sejmowe manewry i swary polityczne, stara się jedynie bronić racji swego stronnictwa. Nawet dla zerwanych sejmów znajduje czasem usprawiedliwienie.

Tymczasem pierwsze kroki przyszłego króla w polityce przypadły na okres największego chyba marazmu politycznego Rzeczypospolitej. Jego symbolem jest fakt, że na 16 sejmów, które zebrały się w latach panowania Augusta III (1733-1763), udało się do końca doprowadzić tylko jeden – kończący wojnę domową sejm pacyfikacyjny 1736 roku. Wszystkie pozostałe zostały zerwane, co oznaczało, że posłowie rozjeżdżali się, nie podejmując żadnych decyzji politycznych. Przez społeczeństwo szlacheckie sejm nie był traktowany jako miejsce, gdzie miały zapadać decyzje; zaczęto przypisywać mu niemal wyłącznie rolę negatywną – obrońcy wolności przed zamachami króla, z którą to rolą nie była sprzeczna jego bierność ani całkowity paraliż. Zrywanie sejmów, a nawet obrad sejmików czy trybunałów (najwyższych sądów szlacheckich) stało się swego rodzaju normą polityczną, werbalnie krytykowaną, jednak w istocie przez szlachtę aprobowaną. Następowala dalsza decentralizacja kraju, który stał się swego rodzaju federacją rywalizujących ze sobą magnackich latyfundiów. O władzę w państwie, a właściwie o poparcie króla i związane z tym korzyści konkurowały zwalczające się magnackie koterie. W czasach Augusta III głównym konkurentem Familii było stronnictwo „republikańskie”, w którym największą rolę odgrywali Potoccy. Różniły się one między sobą nie tyle programami politycznymi, bo o takich do połowy lat czterdziestych w ogóle trudno mówić, ile orientacją zagraniczną – Potoccy liczyli na poparcie Prus i Francji, Czartoryscy stawiali na Rosję. Jedni i drudzy bardzo słabo orientowali się w sytuacji międzynarodowej, nie zdając sobie sprawy, że są narzędziami obcych wpływów, i wierząc, że potrafią wykorzystać zagranicznych sojuszników do rozgrywek wewnętrznych.

Z czasem przywódcy magnaccy zaczęli dostrzegać konieczność przeprowadzenia reform ustrojowych, choćby częściowo usprawniających funkcjonowanie państwa. Niewątpliwa zasługa przypadała tu ludziom związanym z Familią. To Czartoryscy

patronowali autorom pism krytykujących rzeczywistość polityczną Rzeczypospolitej i proponujących zmiany, z najsłynniejszym i najbardziej radykalnym Stanisławem Konarskim, to ich stronnictwo jako pierwsze przygotowało program reform, w którym znalazło się także ograniczenie liberum veto. Inna rzecz, że i oni nie wahali się posługiwać tym narzędziem dla osiągnięcia doraźnych celów politycznych - w ich imieniu i w ich interesie zerwał sejm roku 1761 nie kto inny jak poseł bielski Stanisław Antoni Poniatowski. Czartoryscy przekonani, że nie da się przeprowadzić żadnych zmian, dopóki dwór popiera ich konkurentów politycznych, dodatkowo rozgoryczeni odepchnięciem od łask i stanowisk, zaczęli w roku 1763 przemyśliwać o skierowanej przeciw królowi konfederacji. Niewątpliwą zachętą dla nich była zmiana na tronie rosyjskim. Po śmierci cesarzowej Elżbiety i krótkim panowaniu Piotra III za sprawą zamachu stanu władzę objęła Katarzyna II (9 lipca 1762). Familia liczyła na jej wsparcie i istotnie takie otrzymała, jednak cesarzowa nie zaakceptowała pomysłu konfederacji, a bez wsparcia wojsk rosyjskich nie mogło być mowy o jej sukcesie. Kwestia zresztą rozwiązała się sama - 5 października 1763 roku zmarł August III. Tron polski był wolny.

Czy obietnice Katarzyny z roku 1756 miały jeszcze jakieś znaczenie? Wbrew nadziejom kochanków, a przynajmniej Poniatowskiego ich rozstanie w roku 1758 było ostateczne. Ponownie mieli spotkać się na chwilę dopiero po blisko trzydziestu latach, zresztą ku obopólnemu rozczarowaniu. Trudno powiedzieć, jak długo przetrwała ich miłość. Katarzyny zapewne niezbyt długo, Stanisław deklarował w listach i pamiętnikach wielkie i stałe uczucie, ale, jak się wydaje, było w tym wiele konwencji, zgodnej z duchem epoki kreacji niezmiennie wiernego kochanka, który wolałby zrzec się nawet korony, byle móc być z ukochaną kobietą. Jest faktem, że aż do objęcia przez nią tronu prowadzili czułą korespondencję. A po jej, a później jego koronacji wielu ludzi w Europie z zapartym tchem czekało na zwieńczenie ślubem tak romantycznego związku. Nie należy jednak dać się zmylić pozorom sentymentalnego romansu, kiedy mamy do czynienia z twardą polityką. Od elekcji 1733 roku wiadomo było, że to nie polska szlachta, ale obce mocarstwa zadecydują, kto obejmie tron. Przywódcy stronnictw magnackich stawiali sobie pytanie nie o to, czy, ale na którym z tych mocarstw należy się oprzeć. Największą siłą, także militarną dysponowała w Rzeczypospolitej Rosja, której wojska weszły na jej terytorium, zresztą na prośbę Czartoryskich – stronnictwa, które od dawna stawiało w swych rachubach właśnie na nią. W tej sytuacji było rzeczą oczywistą, że Katarzyna w porozumieniu z nimi wskaże kandydata do tronu, oczywiście takiego, który będzie jej odpowiadał. Z punktu widzenia Rosji Poniatowski nadawał się doskonale: związany z Familją, ale trochę z bocznej linii - Poniatowscy to jednak nie Czartoryscy, zresztą jego rodzice już w tym czasie nie żyli. Bez wielkiego majątku i własnego zaplecza politycznego, jakie mieli „starzy książęta”, jego wujowie, w większym stopniu miał zależeć od pomocy rosyjskiej. A to, że Katarzyna znała go osobiście i to raczej blisko – było niewątpliwie miłym, ale nieprzesadnie istotnym dodatkiem.

Dzięki sprawnej akcji agitacyjnej Czartoryskich, a przede wszystkim dzięki wsparciu wojsk rosyjskich, które zniechęciły malkontentów do żywszych wystąpień, na polu elekcyjnym na Woli 7 września 1764 Stanisław Antoni Poniatowski został przez 5,5 tysiąca szlachty wybrany na króla Rzeczypospolitej Obojga Narodów. 25 listopada w dzień świętej patronki Katarzyny koronował się w Warszawie, przyjmując imiona Stanisława Augusta. Obejmował panowanie kraju ogromnego, niezbyt ludnego, choć nie tak wyludnionego, jak sugerowały niektóre publikacje zachodnie – około 12 milionów ludności nie odbiegało od średniej europejskiej. Kraju w niezłej kondycji gospodarczej, ale o archaicznym stosunkach społecznych, pogrążonego w całkowitym kryzysie politycznym, co gorsza, w fatalnej sytuacji międzynarodowej. Od lat trzydziestych XVIII

wieku położenie Rzeczypospolitej można by określić ironicznie jako „bezbronną neutralność”. Pozbawiona sprawnego rządu, armii (jej wojsko liczyło około 12 tysięcy żołnierzy) i dyplomacji (działała tylko dyplomacja saska) pozostawała całkowicie bierna w kolejnych konfliktach międzynarodowych, mimo że dotyczyły spraw żywotnie ją interesujących. Obce armie swobodnie przekraczały jej granice, dążąc na fronty działań wojennych, obce wojska okupowały jej miasta pod pretekstem ich ochrony, kraj zalewała fałszywa moneta. W chwili śmierci Augusta III Rzeczpospolita była już de facto krajem niesuwerennym, choć jej obywatele nie zdawali sobie z tego sprawy. Od zakończenia wojny siedmioletniej państwa systemu południowego (Francja, Austria, Turcja) z różnych przyczyn utraciły wpływ na wydarzenia w tej części Europy. Osamotniona Rzeczpospolita znalazła się pod niemal wyłącznym wpływem Rosji, od ustania unii z Saksonią można mówić właściwie już o protektoracie rosyjskim. Sytuację tę miało dodatkowo pogorszyć przymierze prusko-rosyjskie zawarte jeszcze przed elekcją w kwietniu 1764 roku. Trwający od lat ostry konflikt tych dwóch mocarstw stanowił swoistą gwarancję integralności terytorialnej Rzeczypospolitej – ich sojusz, o którym w Polsce nie wiadomo, stawił ją pod znakiem zapytania.

Jak widział swoją rolę i na co liczył Stanisław Antoni Poniatowski, godząc się w tych niesłychanie trudnych warunkach na propozycję rosyjską? Wbrew temu, co mu zarzucano, nie była to chyba ani nieokiełznana żądza wywyższenia, ani tym bardziej zaślepienie uczuciem. Na pewno ambicja grała tu sporą rolę, ale była to ambicja polityka, który nareszcie będzie mógł zrealizować swoją wizję. Bo taką wizję miał od dawna. Ukształtowała się ona po części zapewne pod wpływem środowiska politycznego, w którym działał, a także osobistej znajomości rozwiązań i teorii europejskich. Jak wiemy z napisanej przez niego w roku 1763 *Anecdote historique*, Poniatowski miał starannie opracowaną koncepcję daleko idących zmian ustrojowych, rezygnacji z liberum veto, przedłużenia kadencji sejmu na wzór brytyjski, stworzenia sprawnego rządu przy boku króla. Wstępował na tron z głębokim przekonaniem, że oto otwiera się przed nim droga, by przekształcić Rzeczpospolitą w nowoczesne, sprawnie rządzone państwo europejskie. W pewnym sensie Stanisław August jako jedyny władca tego czasu naprawdę zasłużył na określenie króla filozofa, którym tak hojnie szafowano wobec jego potężniejszych i (co nie bez znaczenia) zamożniejszych sąsiadów. Nie tylko był człowiekiem świątym, o wyrobionym smaku i szerokiej wiedzy, ale z oświeceniowym optymizmem wierzył w możliwość racjonalnych reform i uratowania dzięki nim państwa. Jak to określił w jednej ze swych ówczesnych mów: „Nowe to niby mamy przed sobą, albo raczej powtórne świata polskiego tworzenie” (1766).

Niestety, ten doświadczony dyplomata, dobrze zorientowany w realiach polityki rosyjskiej, popełnił tę samą pomyłkę co Czartoryscy – liczył, że zmiany te da się przeprowadzić przy wsparciu rosyjskim. Sądził, a było to ogromnym błędem, że w interesie Rosji leży pewne wzmocnienie alianta, jakim będzie Rzeczpospolita. Zdawał sobie zapewne sprawę z konieczności koncesji na rzecz Rosji, ale można sądzić, że wyobrażał to sobie jak partię szachów, która zręcznie rozegrana, może zakończyć się przynajmniej częściowym sukcesem czy choćby remisem. Nie wziął pod uwagę, że dla jego partnerki w tej grze była to raczej walka na topory, przy czym uzbrojona była tylko jedna strona.

Optymistyczne rachuby zdawały się potwierdzać wydarzenia z okresu bezkrólewia, kiedy to Czartoryskim udało się przeprowadzić na sejmie konwokacyjnym reformy ograniczające choć trochę liberum veto i powołujące organy umożliwiające sprawniejsze zarządzanie wojskiem i skarbem. Nowo obrany król z entuzjazmem przystąpił do realizacji swoich planów, między innymi zaczął tworzyć służbę dyplomatyczną,

założył mający szkolić oficerów i urzędników Korpus Kadetów, podjął działania w celu poprawy monety. „Trzeba mi wszystko przedsięwziąć, bo wszystko jest do zrobienia w mojej ojczyźnie”, pisał do angielskiego przyjaciela Charlesa Yorke’a. To „wszystko” nie oznaczało zbyt wiele – władza króla Rzeczypospolitej nie przypominała władzy innych monarchów europejskich, był to właściwie cień władzy: wszelkie ważniejsze decyzje musiał podejmować sejm. Sejm polski wciąż był instytucją niesprawną, obciążoną zasadą weta – nie tyle parlamentem, co miejscem przetargów stronnictw magnackich, terenem wpływów obcych ambasadorów. Żeby mieć jakąkolwiek szansę działania, król – z czego zdawali sobie sprawę już Wettyni – musiał mieć wsparcie którejs z potężnych facji, a w realiach panowania Stanisława Augusta także czy przede wszystkim Rosji. Królowi szybko miało zabraknąć jednego i drugiego.

Poniatowski był członkiem Familii, ale nie jej przywódcą. Bez wsparcia wujów nie miał praktycznie żadnych wpływów na szlacheckiej prowincji. Był właściwie skazany na współpracę z nimi, jednak niemal od początku układała się ona źle i stosunkowo szybko doszło do zerwania. Jego ocena od dawna jest przedmiotem sporów historyków. Krytycy tej decyzji zwracają uwagę, że Poniatowski pozbawił się nie tylko rad polityków doświadczonych w rozgrywkach wewnętrznych, ale stracił też jakiegokolwiek zaplecze polityczne, całkowicie zdając się na łaskę Rosji. Istotnie, swoje stronnictwo zaczął budować dopiero jako król. Włożył w to wiele wysiłku, nie tylko umiejętnie posługując się rozdawnictwem łask i orderów, ale utrzymując kontakty z setkami, jeśli nie tysiącami lokalnych działaczy szlacheckich, o czym świadczy zachowana do dziś ogromna korespondencja. Jednak sukces, też tylko częściowy, takie działania przyniosły dopiero po latach. W początkach panowania wsparcia politycznego Stanisławowi Augustowi zdecydowanie brakowało. Wydaje się jednak, że zerwanie z Czartoryskimi było nieuniknione. Przekonani o swojej wyższości przywódcy Familii chcieli rządzić królem, a nie z królem, chcieli mieć wpływ na wszystkie jego decyzje, także personalne. Bardzo szybko doprowadziło to do otwartego konfliktu. W połączeniu z tradycyjną niechęcią stronnictwa republikańsko-saskiego, któremu przewodzili Potoccy i Mniszchowie, tworzyło to bardzo trudną sytuację wewnętrzną. Tym bardziej że Rosja, która uznała, iż król staje się zbyt niezależny, zaczęła popierać jego przeciwników. Dzięki jej wsparciu udało się im na sejmie w 1766 roku doprowadzić do zagwarantowania liberum veto, a tym samym postawić tamę dalszym reformom. Stanisław August przekonał się, że w zasadzie nie ma żadnej możliwości samodzielnych działań politycznych. Miał wykonywać polecenia Petersburga. Tymczasem polecenia te nie tylko naruszały poważnie resztki suwerenności Rzeczypospolitej, ale, co gorsza, były niewykonalne. Katarzyna wspierana przez Fryderyka II zażądała równouprawnienia dysydentów – protestantów i prawosławnych. Żądanie to, szeroko rozpropagowane w Europie, przedstawiane jako przykład walki z ciemnotą i fanatyzmem szlachty, wzbudziło zachwyt filozoficznych salonów, których bywalcy niewiele lub nic nie wiedzieli o rzeczywistości polskiej. Mimo daleko idącej rekatolicyzacji w XVIII wieku Rzeczypospolita wciąż była krajem wielu wyznań i religii cieszących się swobodą kultu nie mniejszą, a często większą niż w innych krajach europejskich. Kwestia dysydencka była kwestią stricte polityczną. Katarzyna nie troszczyła się o prawa protestanckich mieszczan (które zresztą mieli oni), ani prawa prawosławnych chłopów (których, jak wszyscy chłopci, nie mieli). Jej troska koncentrowała się na przywróceniu praw politycznych szlachcie innowierczej, która utraciła je w pierwszej połowie XVIII wieku. Cesarzowa liczyła, nie bez racji, że zyska w ten sposób trwały wpływ na politykę wewnętrzną Polski i da podstawy wiernemu stronnictwu rosyjskiemu. Król doskonale zdawał sobie z tego sprawę, jak również z tego, że podobne reformy wywołają gwałtowny opór szlachty, niebezpieczny dla stabilności

kraju. Próbował negocjacji, ale Katarzyna zniecierpliwiona jego oporem sięgnęła do silniejszych i z dawna wypróbowanych środków. Pod osłoną wojsk rosyjskich zawiązano konfederację dysydentów (Toruń, Słuck, marzec 1767), jednocześnie Rosja porozumiała się z malkontentami niezadowolonymi z elekcji Poniatowskiego i wsparła zorganizowaną przez nich konfederację (Radom, czerwiec 1767). Był to manewr dość karkołomny, jeśli zważyć, że konfederacja radomska została zawiązana w obronie wolności i wiary – oczywiście katolickiej. Konfederaci zaślepieni nienawiścią do króla nie przyjmowali do wiadomości prawdziwych celów Rosji, udając się do Petersburga po gwarancje dla polskich swobód, a może, jak mieli nadzieję, także po detronizację „Ciołka”, jak pogardliwie o nim mówili, nawiązując do herbowego byczka Poniatowskich.

Co prawda spotkało ich tam rozczarowanie – króla nie pozbawiono tronu, a zażądano akceptacji ustaw prodysydenckich, ale i królowi nie pozostawiono pola manewru. Ambasador rosyjski w Polsce Mikołaj Repnin odmówił jakichkolwiek z nim negocjacji, nakazał zwołanie sejmu pod „węzłem konfederacji radomskiej”, a później przyjęcie przez ten sejm dyktatu rosyjskiego. Protektorat rosyjski został usankcjonowany prawnie – Rosja oficjalnie stawała się gwarantem nienaruszalności ustroju Rzeczypospolitej w jego dawnym kształcie (liberum veto, wolna elekcja), a dysydenci zyskiwali wszelkie prawa, których się dla nich domagała. Niezadowolonym z takiego obrotu sprawy szybko pokazano ich miejsce – trzech senatorów i jeden poseł zostali w środku Warszawy aresztowani przez wojska rosyjskie i wywiezieni do Kaługi.

W ciągu roku między sejmem 1766 a 1767 Stanisław August nie tylko przekonał się, jak płonne były jego rachuby na jakąkolwiek pomoc Rosji, ale też zrozumiał, jakie miejsce mu przyznano – biernego realizatora jej poleceń. Nie mógł liczyć ani na pomoc zewnętrzną, ani wewnętrzną. Państwa systemu południowego ledwie uznawały go jako króla, Fryderyk II popierał Katarzynę. Wewnątrz kraju Rosja umiejętnie wykorzystywała jego przeciwników, wspierając ich za każdym razem, kiedy król próbował prowadzić odrobinę bardziej samodzielniejszą politykę. Każde jego działanie w interesie kraju napotykało na bezwzględny opór Rosji i niezrozumienie szlachty. Nic dziwnego, że po raz pierwszy zaczął wtedy wspominać o abdykacji – w listach do pani Geoffrin. Miał to potem czynić wielokrotnie. Czy naprawdę o niej myślał? Jego krytycy twierdzą, że nie, że była to tylko swego rodzaju kokieteria, konwencjonalne podkreślenie rozterek, z jakimi musiał się zmagać. Chyba jednak jest to uproszczenie – można sądzić, że właśnie na przełomie 1766/67 roku w pełni zdał sobie sprawę z sytuacji swojej i kraju i z błędów, jakie popełnił na początku w jej ocenie. Można wierzyć, że w tym momencie chciał się wycofać. Odrzucenie myśli o ucieczce, bo tym byłaby abdykacja, miało zapewne różne przyczyny, zarówno osobiste (niechęć przyznania się do klęski), jak i polityczne – musiał mieć świadomość, że taka decyzja pogrążyłaby Rzeczpospolitą w całkowitym chaosie. Inna rzecz, że nie zapobiegło mu pozostanie na tronie.

Zresztą nie tylko Stanisław August popełniał błędy polityczne – taki błąd popełniła też Rosja, dążąc do wzmocnienia swego protektoratu, a jednocześnie podważając władzę człowieka, który miał jej wpływy realizować i zapewnić spokój w Rzeczypospolitej. Wkrótce miało się okazać, że wpływy rosyjskie są wystarczające, by uniemożliwić rządy królowi i doprowadzić do zamieszania w kraju, nie są jednak dość silne, by to zamieszanie opanować.

Malkontenci zaczęli wymykać się spod kontroli Rosji. Część przywódców konfederacji radomskiej rozczarowanych wynikami sejmu 1767, a szczególnie pozostawieniem na tronie Poniatowskiego, zawiązała w lutym 1768 w Barze na Podolu, nad granicą turecką, kolejną konfederację w obronie wiary i wolności. Jej hasła miały

trafić na podatny grunt – szlachta była oburzona politycznym równouprawnieniem dysydentów, które traktowała jak atak na podstawy religii katolickiej, oraz zamachami na jej wolności, bo tak interpretowano nieśmiało próby reform Czartoryskich i króla. Niepopularność Stanisława Augusta w kręgach szlacheckich osiągnęła apogeum: w propagandzie barskiej przedstawiano go jako Katylinę, Nerona, Machiavellego, tyrana, który „wszelką moc i rząd Rzeczypospolitej pod samowładność swoją zabrał i czym się kolwiek z wolności i prerogatyw republikańskich naród zaszczycił, to wszystko pod moc swoją podgarnął”, jak głosił manifest barski. Ta nienawiść, podsycana przez magnackich przeciwników króla, wynikała niewątpliwie z konserwatyizmu szlachty, z jej obaw przed wszelkimi zmianami. Była też jednak wynikiem błędów polityki propagandowej Stanisława Augusta lub raczej jej braku. Poniatowski chciał naprawiać Rzeczpospolitą, ale nie próbował zrozumieć mentalności jej obywateli. Pamiętniki pokazują, że patrzył na nich z dystansem Europejczyka zdziwionego i trochę zde gustowanego obcymi mu obyczajami. Zabrakło mu sejmikowego doświadczenia wujów. Chciał przeprowadzić reformy, ale nie próbował przekonać do nich szlachty. Gorzej nawet, ludziom, dla których największą wartością była dawność i niezmiennosc praw i instytucji, proponował „nowe światła polskiego tworzenie”. Nic dziwnego, że nie cieszył się popularnością. Zresztą powszechny ruch szlachecki, jakim wkrótce stała się konfederacja, nie był wymierzony tylko przeciwko niemu. Wojna partyzancka, która na cztery lata (1768–1772) ogarnęła znaczną część kraju, skierowana była w równym stopniu przeciwko królowi i przeciwko Rosji. Choć głównym wrogiem był dla jej uczestników „tyran” Poniatowski, którego detronizację ogłosiły w październiku 1770 roku władze konfederacji, jednak zdawali sobie sprawę, że ich wolność naruszyła także ingerencja zewnętrzna, a oddziałom konfederackim przyszło zmierzyć się z wojskiem rosyjskim. Król dopóki mógł, starał się nie włączać zbrojnie w konflikt. Znowu wsparty przez Czartoryskich próbował negocjacji z jednej strony z Rosją, z drugiej z konfederatami, szukał sojuszników w kraju i za granicą (Anglia, Francja, Austria). Działania te nie przyniosły żadnych skutków. Rosja nie przystała na żadne ustępstwa. Konfederaci odmówili rozmów, zyskując poparcie zagraniczne (francuskie, tureckie, austriackie).

Nawet propagandowo odnieśli większy sukces niż król, pozyskując wsparcie takich luminarzy oświecenia jak Jean-Jacques Rousseau i Gabriel Bonnot de Mably. Europa zainteresowała się losem władcy tylko raz, po jego porwaniu przez konfederatów 3 listopada 1771. Choć zamach był bardzo a la polonais – porywacze szybko się rozpiechli, a ostatni z nich troskliwie odprowadził Stanisława Augusta w bezpieczne miejsce – jednak sensacja międzynarodowa była niemała, podobnie jak szok i oburzenie. Nawet jeśli lekceważono polskiego monarchę, był to jednak zamach na głowę koronowaną. Stanisław August miał nadzieję wykorzystać te uczucia dla pozyskania opinii europejskiej, a przede wszystkim wsparcia politycznego dworów. Nie udało mu się jednak uzyskać niczego poza zdawkowymi wyrazami sympatii i potępienia porywaczy. Jego sytuacja była coraz trudniejsza, a Rzeczypospolitej wręcz beznadziejna. Do nieszczęść wojny konfederackiej dołączyła się zaraza oraz bunt chłopski na Ukrainie. Najgorsze jednak było to, że choć król jeszcze o tym nie wiedział, w Petersburgu zapadła decyzja rozbioru. Kierujący polityką rosyjską zdecydowali się włączyć w pacyfikację swego protektoratu pozostałe mocarstwa sąsiedzkie. W zamian za wzmacniający rosyjskie wpływy sojusz zaoferowały Prusom i Austrii rozbiór terytorium Rzeczypospolitej, do którego od dawna dążyły Prusy, a od czasu utraty Śląska także Austria. Zresztą również w Rosji były środowiska żywo zainteresowane żyznymi wschodnimi terenami Rzeczypospolitej. Traktat zawarto 5 sierpnia 1772, a 18 września zawiadomiono o nim króla i Rzeczpospolitą. Utraciła ona 35 % ludności (ok. 4,5 miliona

mieszkańców) oraz 30 % terytoriów (między innymi Prusy Królewskie, Warmię, część Wielkopolski i Kujaw (do Prus), znaczną część Małopolski (Austria), Inflanty i tereny na wschód od Dźwiny (Rosja) – w sumie ponad 200 tysięcy kilometrów kwadratowych). Było to wydarzenie bez precedensu: aneksja ziem państwa, które nie pozostawało w stanie wojny z żadnym z zaborców. Stanisław August zorganizował imponującą akcję dyplomatyczno-propagandową, ukazującą Europie bezprawność aneksji, próbował też zyskać wsparcie polityczne dworów europejskich. Poniósł całkowitą klęskę – politycy europejscy byli skłonni zaakceptować rozbiory, byle nie zachwiały równowagi na kontynencie. Sekta filozofów, hojnie wspierana datkami Katarzyny i Fryderyka, z aprobatą patrzyła na ich „misję cywilizacyjną” w kraju anarchii i fanatyzmu. Królowi pozostały pertraktacje z Rosją, a właściwie podporządkowanie się jej dyktatowi z nadzieją, że uchroni ona Rzeczpospolitą przed zachłannością pozostałych zaborców, sięgających po ziemie nieobjęte traktatami rozbiorowymi. W Polsce po stłumieniu konfederacji barskiej i pierwszym rozbiorze nastąpił okres nazywany prokonsulatem Stackelberga. Przez najbliższych kilkanaście lat, chcąc podjąć jakąkolwiek decyzję, Stanisław August musiał uzyskać aprobatę ambasadora rosyjskiego, który istotnie poczynił sobie jak rzymski prokonsul w podbitych koloniach. Decydował o najdrobniejszych sprawach wewnętrznych Rzeczypospolitej, strasząc króla kolejnym rozbiorem, a zarazem umiejętnie wygrywając antagonizmy między władcą a opozycją.

Pierwszym pokazem siły ambasadora był zwołany na 19 kwietnia 1773 sejm, którego zadaniem było zatwierdzenie traktatów rozbiorowych i przygotowanie „formy rządu”, jaką zagwarantować miały mocarstwa rozbiorowe. W jego skład weszli w większości ludzie zaprzędani Rosji – nazwisko marszałka Adama Ponińskiego do dziś jest synonimem zdrajcy, tak jak po dziś dzień symbolem bohaterskiego oporu pozostał jego sejmowy kolega Tadeusz Reytan, rozpaczliwie sprzeciwiający się rozpoczęciu obrad, a tym samym zatwierdzeniu rozbiorów. Stanisław August, choć uporczywie walczył o korzystniejsze dla kraju skutki sejmu, takich gwałtownych gestów nie czynił ani wtedy, ani później w jeszcze bardziej dramatycznych okolicznościach. Wydaje się, że były one głęboko sprzeczne z jego temperamentem i podejściem do polityki. Król był pragmatykiem, gestów nie cenił, a może nie doceniał. Był gotów na daleko idące koncesje, jeśli nie dało się ich uniknąć, chciał jednak ratować, ile się da. Obawiał się zresztą, że jego opór da pretekst państwom ościennym do powiększenia zaborów i wprowadzenia do Rzeczypospolitej nowych wojsk.

Wyłoniona na polecenie Rosji delegacja sejmowa zatwierdziła rozbiory, utrwaliła dawny ustrój, ograniczając jednak jeszcze bardziej władzę króla – odebrano mu jedyne uprawnienie, które dawało mu jakiegoś wpływu politycznego: prawo rozdawnictwa dóbr i urzędów. Stworzono też nowy kolegialny organ wykonawczy – Radę Nieustającą, która miała przejąć część zadań (i władzy) monarchy. W zamierzeniu Rosji całkowicie podporządkowana jej Rzeczpospolita miała pogrążyć się w marazmie i inercji, nie sprawiając więcej kłopotów. Sejmy nie podejmowały żadnych ważniejszych decyzji z obawy przed liberum veto, choć za panowania Stanisława Augusta już żadnego z nich nie zerwano i przynajmniej drobniejsze sprawy załatwiano na nich dość sprawnie. Króla, gdyby okazał się zbyt samodzielny, zawsze można było zaszachować opozycją, która chętnie zwracała się o wsparcie do Rosji i jej ambasadora. Do dawnych malkontentów dołączyli nowi: niezadowoleni z ograniczenia ich władzy hetmani oraz tak zwana „nowa Familia” – pokolenie rówieśników i kuzynów lub powinowatych króla związanych z Czartoryskimi, a później także połączeni z Familią więzami rodzinnymi młodzi Potoccy.

Człowiek, który marzył o radykalnej naprawie Rzeczypospolitej, musiał ograniczyć się do targowania się z ambasadorem o byle drobiazg, a każdą próbę reform musiał

konsultować z Petersburgiem. W tych ogromnie niesprzyjających, by nie rzec fatalnych warunkach Stanisław August wykazał się ogromnym uporem, elastycznością i odpornością. Mimo usiłowań Rosji nie pozwolił całkowicie odsunąć się od wpływu na sytuację w Rzeczypospolitej. Kierując się zasadą wyrażoną przez nadwornego poetę biskupa Naruszewicza: „wiele ten nader czyni, kto co może czyni”, starał się poprawiać sytuację kraju metodą drobnych kroków.

Nie mógł rządzić państwem, ale starał się nim zarządzać. Rada Nieustająca wbrew intencjom jej twórców stała się sprawnym organem administracji centralnej przy boku króla. Nie mogąc przeprowadzić wielkich reform politycznych, konsekwentnie starał się on prowadzić politykę modernizacji kraju na innych polach. Z jego inicjatywy powołano na sejmie 1773 roku Komisję Edukacji Narodowej, która, korzystając z majątku po rozwiązaniu przez papieża zakonie jezuitów, przeprowadziła imponującą reformę szkolnictwa, począwszy od szkół elementarnych, po uniwersytety.

Próbował przeprowadzić nową kodyfikację, ale przygotowany z jego inicjatywy projekt nowoczesnego kodeksu praw, poprawiający sytuację mieszczan i chłopów, został, nie bez wpływu Stackelberga, odrzucony przez sejm w 1780 roku. Troszczył się o rozwój gospodarki, która zresztą w owym czasie miała się coraz lepiej. Najbardziej znane z tego okresu, a może i z całego jego panowania są zasługi w dziedzinie kultury. Istotnie były one znaczące – nie tylko ze względów chronologicznych okres ten nazywany jest w Polsce oświeceniem stanisławowskim. W miarę skromnych możliwości finansowych starał się otaczać opieką uczonych, artystów, szczególnie poetów i malarzy, rozwijał teatr narodowy, podjął przebudowę wielu obiektów w Warszawie. Była w tych działaniach przyjemność znawcy i mecenasa, ale był to też element szerszego programu modernizacyjnego. Stanisław August, jak większość oświeconych, wierzył w możliwość wychowania społeczeństwa, podniesienia go na wyższy poziom umysłowy. Na przeszkodzie większym przedsięwzięciom stał brak funduszy – ze skatupy królewskiej pokrywano nie tylko osobiste wydatki władcy, nie tylko płacono pensje ludziom z jego otoczenia, ale wykładano duże sumy na przedsięwzięcia niezbędne dla kraju. Wobec utraty znacznej części dochodów na skutek rozbiorów szybko doprowadziło to do długów, które miały nękać króla do końca życia.

Choć pozbawiony władzy, Stanisław August nie przestał być politykiem, nie przestał wyczekiwać okazji może nie do uwolnienia się spod kurateli rosyjskiej, bo na to nie liczył, ale do pewnego jej rozluźnienia. Starał się też budować swój autorytet w kraju, zyskać poparcie szlacheckiej prowincji. Nie było to zadanie łatwe – musiał przełamać konserwatyzm szlachty, jej fobie i uprzedzenia, a także wpływy niechętnych mu magnatów. Za sprawą cierpliwych zabiegów udało mu się to osiągnąć. Nie bez wpływu na zmianę pozycji króla w szlacheckim społeczeństwie był też zapewne wstrząs konfederacji barskiej, której cenę, nieraz wysoką, zapłacili jej szlacheccy uczestnicy, podczas gdy magnaccy przywódcy nie ponieśli większych strat. Mimo nieustannych sporów z opozycją, które wybuchały gwałtownymi utarczkami na sejmie, mimo poniżającego traktowania przez Stackelberga, król „robił swoje” i czekał...

Przyszło mu czekać dość długo. Po raz pierwszy sytuacja wydała się sprzyjająca dopiero w roku 1787. Wobec zbliżania się kolejnej wojny rosyjsko-tureckiej pojawiły się rachuby na alians z Rosją, choć spotkanie Stanisława Augusta z Katarzyną w Kaniowie (6 maja 1787) nie przyniosło niczego poza obopólnym rozczarowaniem. Jednak kilka miesięcy później przyszła z Petersburga zgoda na sejm skonfederowany, który miał powiększyć wojsko i zawrzeć alians z Rosją, a jako że na takim sejmie nie działała zasada weta, król liczył na jakieś, bliżej niesprecyzowane, reformy.

Zmieniła się korzystnie dla Polski sytuacja międzynarodowa – narastał konflikt między zaborcami. Wydarzenia gwałtownie przyspieszały, ale w kierunku, którego nie spodziewał się ani król, ani Rosja. Dobrze zorientowany w europejskim układzie sił Stanisław August konsekwentnie „stawiał na Rosję”, zdając sobie sprawę z jej potęgi, bezsilności Polski i z zagrożenia ze strony Prus. Nie docenił jednak siły nastrojów antyrosyjskich w społeczeństwie. Sejm, który zebrał się 6 października 1788, niemal natychmiast zaczął łamać narzucone przez Rosję gwarancje. Opozycja, która ochrzciła się patriotami, mająca wsparcie skonfliktowanych z Rosją Prus, atakowała i likwidowała kolejne narzucone przez Rosję prawa i instytucje. Nie była to zresztą tylko gra taktyczna – radość ze „zrzuconego jarzma” była powszechna, a nastroje euforyczne. Wszelkie ostrzeżenia czy próby zahamowania tych działań ze strony króla traktowano niemal jak zdradę, z dnia na dzień tracił on wpływy nawet we własnym stronnictwie. Musiał bezradnie patrzeć, jak upada cała jego koncepcja polityki zagranicznej. Przed monarchą stanął dylemat: czy działać tak, jak nakazywał mu rozum polityczny, czy przyłączyć się do większości. Wyboru, tak jak wiele razy wcześniej, właściwie nie miał. Rosja, popełniwszy szereg błędów dyplomatycznych, które wzmogły niechęć do niej, pozornie zmniejszyła swoje zainteresowanie Rzeczpospolitą, zajęta wojną turecką. Upieranie się przy opcji wschodniej oznaczałoby zmarginalizowanie władcy i odebrałoby mu całkowicie wpływ na wydarzenia w Polsce. Stanisław August, choć bez przekonania, przyłączył się do większości sejmowej. Najbliższe cztery lata, bo tyle miał trwać ów sejm, były jedynym okresem jego panowania, kiedy mógł rządzić bez obcej ingerencji. Nie były to rządy łatwe – rządził właściwie sejm obradujący w permanencji, opozycja starała się realizować własne pomysły, ograniczając władzę króla. Mimo wszystko były to chyba najlepsze lata jego panowania. Pokazał też wtedy w całej pełni swoje talenty w polityce wewnętrznej. Powoli i umiejętnie zyskiwał coraz większe poparcie zarówno w sejmie, jak i w społeczeństwie, udało mu się w końcu przekonać do współpracy nawet przywódców opozycji. Zaczęło się urzeczywistniać jego marzenie o modernizacji kraju. Przeprowadzono cały szereg daleko idących zmian usprawniających funkcjonowanie państwa, poprawiono sytuację mieszczan i miast. Zwieńczeniem tych zmian miała się stać przygotowana przez króla we współpracy z Ignacym Potockim Ustawa rządowa, przyjęta przez sejm 3 maja 1791. W oparciu o własne tradycje oraz najnowsze koncepcje ustrojowe stworzono pierwszą w Europie i drugą na świecie ustawę zasadniczą. Polska miała stać się sprawnie rządzoną, nowoczesną monarchią konstytucyjną. Wydarzenia te okrzyknięto w Europie bezkrwawą rewolucją, a Stanisław August jako jej przywódca zyskał ogromną popularność, co ważniejsze – stał się też bardzo popularny w Polsce. Akceptacja i poparcie, jakie Konstytucja zyskała w całym kraju, pokazały, jak wielkie zmiany zaszły w świadomości szlachty przez blisko trzydzieści lat panowania Stanisława Augusta. Nie była to wyłącznie jego zasługa, ale wiedział, że i on odegrał tu swoją rolę. Na kilka miesięcy zapomniał o swoim sceptycyzmie, dał się ponieść ogólnonarodowej radości. Jako człowiek oświecenia ufał zapewne po trosze, że „racjonalny” porządek społeczeństwa, silna konstrukcja państwa – „uwolnienie Polski z niewoli nierządu”, jak to nazywał – wystarczą, by zabezpieczyć jej niezależny byt. Niestety, nie wystarczyły. Rosja nie miała zamiaru zaakceptować zmian w kraju, który uważała za wyłączną strefę swoich wpływów. Zakończywszy zwycięsko wojnę z Turcją, Katarzyna II wróciła do kwestii polskiej. Pod pretekstem wsparcia dla konfederacji garstki malkontentów oficjalnie ogłoszonej w Targowicy, de facto zorganizowanej w Petersburgu, ta niezawodna gwarantka polskiej wolności w maju 1792 wypowiedziała Polsce wojnę. W obliczu zagrożenia rosyjskiego sejm zawiesił obrady, całą władzę oddając w ręce króla. Był to nie tyle dowód zaufania, ile chęć uniknięcia odpowiedzialności.

Rzeczpospolita ze swoim czterdziestotysięcznym wojskiem nie miała żadnych szans w starciu z największą potęgą Europy, choć armia polska stawała dzielnie. Odium kapitulacji miało spaść na Stanisława Augusta. Został zmuszony nie tylko do kapitulacji przed Rosją, ale do uznania konfederacji targowickiej za jedyną legalną władzę w kraju, a tym samym do potępienia swego największego i najukochańszego dzieła – Konstytucji. Zgodził się na te warunki w myśl stosowanej od dwudziestu lat zasady „mniejszego zła”, licząc, że uchroni Polskę przed kolejnym rozbiorem. Boleśnie pomylił się w swoich rachubach. Nie dość, że oddał kraj na łaskę targowiczian i Rosjan, nie dość, że zgodził się na zniszczenie dorobku Sejmu Czteroletniego, to jeszcze przyszło mu przed upływem roku, na sejmie zwołanym w Grodnie, podpisać kolejny traktat rozbiorowy, w którym Rosja i wiarołomny sojusznik Rzeczypospolitej Prusy dzieliły się jej terenami. Stała się ona całkowicie uzależnionym od Rosji państwem kadłubowym, liczącym 4 miliony mieszkańców i 212 tysięcy kilometrów kwadratowych, pozbawionym dyplomacji i armii. Król był już tylko pozbawioną cienia władzy marionetką, w Warszawie rządził ambasador rosyjski Jakob Sievers. Można sobie wyobrazić, co czuł w tym momencie ów monarcha, który chciał „uczynić ten naród rządym, szczęśliwym, poważnym” (mowa z 1767 roku) i który przez chwilę sądził, że mu się to udało. Wątpliwą pociechą był dla niego zapewne fakt, że stało się dokładnie to, przed czym ostrzegał w początkach sejmu. Zresztą ci, do których kierował te ostrzeżenia, dawno o nich zapomnieli, winą za wszelkie nieszczęścia kraju obarczając właśnie króla. Tymczasem jego jedynym błędem było chyba to, że, jak już powiedziano, nie doceniał roli gestów, nie wykonał tego jedyne, który mu jeszcze w tej sytuacji pozostawał – nie abdykował. W przeciwieństwie do emigrantów i posłów opozycji nie protestował głośno przeciw rozbirom, uznając to za beznadziejne. O jego dyplomatycznych usiłowaniach ratowania kraju mało kto wiedział. Zaczął się rysować znany do dziś obraz króla zdrajcy. Był on potrzebny emigrantom przygotowującym wystąpienie zbrojne przeciw Rosji: to nie oni mylili się w ocenie sytuacji międzynarodowej, to nie naród zbyt późno zgodził się na reformy – winni byli zdrajcy, a wśród nich król. Co prawda insurekcja, która pod wodzą Tadeusza Kościuszki zaczęła się w marcu 1794, nie zaatakowała wprost jego osoby, ale patrzono na niego nieufnie. Stanisław August starał się w miarę swoich możliwości pomagać powstaniu (także na drodze dyplomatycznej), choć od początku wystąpienie przeciwko Rosji oceniał jako beznadziejne, prowadzące do ostatecznej katastrofy państwa. Tak jak przez całe panowanie próbował robić, co się da, by pomóc krajowi, ale nie mógł zrobić już praktycznie nic. Temu starzejącemu się człowiekowi została już tylko troska o spłatę ogromnych długów, o najbliższych współpracowników, o rodzinę. Po klęsce powstania stał się de facto jeńcem rosyjskim, nakazano mu opuścić Warszawę (7 stycznia 1795) i zamieszkać w Grodnie. Tam zawiadomiono go o ostatecznym podziale Polski między trzy mocarstwa i tam na rosyjskie żądanie zrzekł się korony 25 listopada 1795, w rocznicę koronacji. Przeżył koniec swego panowania i swego kraju. Ostatni rok życia spędził w Petersburgu, życzliwie traktowany przez nowego cara Pawła I, który (bezzasadnie) podejrzewał, że jest jego synem. Zmarł 12 lutego 1798 roku i został pochowany w kościele św. Katarzyny w Petersburgu.

Poniatowskiemu nie dana była nawet ta pociecha, na którą liczył, właśnie pisząc pamiętniki – że potomność doceni jego usiłowania. Jeszcze za jego życia narodziła się czarna legenda króla zdrajcy, kochanka i narzędzia cesarzowej Katarzyny. Ironia historii chciała, że przypisano ją człowiekowi, którego panowanie także Rosjanie oceniali jak najgorzej, tyle że z nieco innego punktu widzenia: „działał zawsze wbrew naszym korzyściom, stawał na czele wszelkich zmian w Polsce przeciwnych naszym widokom”, pisał o nim Mikołaj Repnin. Mit króla zdrajcy był Polakom potrzebny. Stał się niejako

mitem założycielskim polskich powstań narodowych, zdejmując winę za nieszczęścia kraju z narodu i przerzucając ją na niegodnego swego majestatu króla. Jego autorzy, pisząc na emigracji, poza zasięgiem rosyjskiej cenzury, mogli wypowiadać się swobodnie, Poniatowski pod rosyjską „opieką” takiej możliwości nie miał. Wtedy, kiedy najbardziej potrzebował obrony, odebrano mu głos. Pamiętniki pozostały nieznane do połowy XIX wieku, a ich całość do dziś jest znana tylko zawodowym historykom.

Gorzkim dopełnieniem historii życia króla okazały się jego losy po śmierci. Jego ciało zostało w roku 1938 przekazane Polsce. Ówczesny rząd nakazał niemal konspiracyjny pochówek „złej pamięci króla” w jego rodzinnym Wołczynie i decyzję tę, mimo sprzeciwów sporej części opinii publicznej, utrzymał. Po drugiej wojnie światowej Wołczyn znalazł się w Związku Radzieckim. Kiedy w latach osiemdziesiątych ponownie przypomniano sobie o monarsze i postanowiono, tym razem uroczyście, sprowadzić go do Polski, okazało się, że krypta wołczyńska jest pusta i zdewastowana. Grób Stanisława Augusta w katedrze warszawskiej jest grobem symbolicznym, w którym w roku 1995 złożono jedynie prochy z krypty i fragment królewskiego płaszcza.